

## **Strajk Sierpień 1980** **słowaami Tadeusza Jedyńaka**

Ja już w tym czasie pracowałem w Zatrudnieniu<sup>143</sup>. Bezpośrednio nie stykałem się z górnikaami, ale myślę, że życie toczyło się normalnie. Ludzie coś wiedzieli, plotkowali, ale nikt dokładnie nie wiedział, jak to wygląda. Mnie teraz trudno jest sobie przypomnieć, czy były jakieś próby dyskusji. Normalnie się fedrowało i funkcjonowało. Pamiętam, że 29 [sierpnia] rano<sup>144</sup> to był piątek, jak zwykle przyszedłem do pracy na godzinę 7.00. Wszedłem do biurowca, bo się nie przechodziło przez zakład, tylko się do biura wchodzi osobnym wejściem, i nawet nie zwróciłem uwagi, że coś się dzieje na zakładzie pracy. Na kopalni się pobiera marki. Ja pracowałem w zatrudnieniu, ale byłem zatrudniony na oddziale na powierzchni i musiałem wziąć znaczki. I w pewnym momencie nie chcą mnie wpuścić na zakład. Widzę flagi powieszona. Pracownicy z opaskami na ramieniu nie chcą mnie wpuścić. Dowiaduję się, że jest strajk. Oczywiście, zostałem wpuszczony. Markę pobrałem. Normalnie tak, jakbym szedł do pracy. Jeszcze wcześniej kierownik mnie powiedział Zatrudnienia – Strzeduła: „No, dzisiaj pan nigdzie nie wyjdzie, będzie pan cały dzień siedział w biurze”. Jak już dostałem się na teren kopalni, pobrałem markę, zetknąłem się z chłopcami ze swojego oddziału, to była godzina 7.10, może 7.15 rano, i dowiedziałem się, że wszystkie oddziały mają szykować postulaty, wszystko, co jest związane ze złym funkcjonowaniem zakładu pracy, i wyznaczyć po jednym przedstawicielu z oddziału, i będzie kontynuowana rozmowa z ministrem. Tam był Kiczana, pamiętam, z Ministerstwa Górnictwa, dyrektor zjednoczenia, zdaje się, że był Lejczak, minister górnictwa, no, było tam parę osób. Ktoś z komitetu miejskiego, wojewódzkiego, komendant zdaje się milicji miejskiej z Jastrzębia. No, taka grupa rządowców. Miały się toczyć rozmowy, a usilnie namawiano pozostałych, żeby podjęli pracę. I w pewnym momencie ktoś powiedział: „A, słuchaj, Tadek, ty masz dobrą mordę”.

Wręczono mi kartkę. Było tam ze trzydzieści, czterdzieści postulatów. To tam, że rękawice, że pasty bhp nie ma, że środków, różne problemy, bo tych problemów

---

<sup>143</sup> Dział zatrudnienia w kopalni „Manifest Lipcowy” usytuowany był w budynku dyrekcyjnym tuż obok, ale poza terenem kopalni.

<sup>144</sup> Strajk wybuchł na nocnej zmianie, a więc zasadniczo jeszcze 28 sierpnia.

jest dużo. I z tymi postulatami wszedłem na salę. To była mała sala konferencyjna, tam się odbywały spotkania POP i na tej salce zauważyłem około sto krzesełek zbitych w kupie. Zadymione to pomieszczenie. Taki stół prezydalny, za którym siedziały trzy czy cztery osoby. Do dzisiaj to pamiętam tylko Pałkę Stefana, który był całym szefem, przewodniczącym. On to rozpoczął wieczorem ten strajk, znaczy na nocnej zmianie, a po drugiej stronie stołu siedzieli właśnie ci urzędnicy. Trudno mi teraz odtworzyć kto tam był... Ale na pewno był dyrektor Zjednoczenia Horak<sup>145</sup>, zdaje się, że był podsekretarz stanu Glanowski i jacyś tacy nieznanymi mi ludźmi. I to była ta komisja rządowa, niby resortowa. Siadłem sobie z tyłu, w przedostatnim rzędzie. Pamiętam, że siedziałem z człowiekiem, który był oddelegowany z elektrociepłowni na zakładzie i dyskusja między tą grupą, która rozmawiała z komisją, dotyczyła zwolnienia czy usunięcia dyrektora Dudy. Nie padały tam żadne polityczne postulaty. Jeden z postulatów był, żeby powiadomić Gdańsk w środkach masowego przekazu, że kopalnia „Manifest Lipcowy” solidaryzuje się z Wałęsą i z Wybrzeżem. A poza tym, tak jak zaproponowała ta komisja, chciano zebrać z wszystkich oddziałów postulaty dotyczące problemów na oddziałach i w jakiś sposób taki tę sprawę wyciszyć. Problem stanął. Obiecano, że Duda będzie zwalony, więc wałkowano właśnie nad przekazaniem informacji w środkach masowego przekazu.

W pewnym momencie któryś z tej komisji powiedział, że oni nie są kompetentni. No to ja po prostu wstałem, a siedziałem w ostatnim siedzeniu, koło czterdziestu osób było na salce, i powiedziałem:

– Panowie, jeżeli jesteście niekompetentni, to co wy tu robicie?

I mówię:

– Panowie, nie mamy co tutaj siedzieć, wstajemy i wychodzimy. Niech przysła kompetentnych!

I właściwie tak się stało, że się wszyscy podnieśli i zaczęliśmy wychodzić. Zatrzymał mnie w drzwiach któryś z tej komisji rządowej, już nie pamiętam, czy Glanowski, czy Kiczan, i mówi:

– Panowie, możemy się dogadać, po co to całe zamieszanie?

Ale to już w zasadzie nie miało większego znaczenia, bo w tym momencie na zewnątrz, gdzie stało kilka tysięcy ludzi, usłyszeliśmy wrzaski i wrzawę. Co się okazało? Przyszła wtedy, koło godziny 8.00, na teren kopalni „Manifest Lipcowy” delegacja z transparentem z kopalni „Borynia”, która miała na nim wypisane: „Popieramy górników z kopalni «Manifest Lipcowy», jesteście z wami” i tak dalej. Złapałem mikrofon przedstawiciela tej komisji. Aha, jeszcze wcześniej powiedział

---

<sup>145</sup> Gerard Horak (ur. 1931) – początkowo był zatrudniony w KWK „Kleofas” i KWK „Wujek”, po czym pracował jako inspektor w Okręgowym Urzędzie Górniczym w Katowicach, a następnie w KWK „Wirek” w Rudzie Śląskiej w funkcji naczelnego inżyniera. Następnie był: naczelnym inżynierem w KWK „Radzionków”, dyrektorem w KWK „Pokój”, „Miechowice”, „Siemianowice”, od jesieni 1976 roku naczelnym dyrektorem Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Był też pełnomocnikiem ministra górnictwa do spraw odmetanowania kopalń. Był wiceprezesem Wyższego Urzędu Górniczego. Od 1984 roku był głównym inżynierem do spraw tapan w KWK „Dymitrow”. Za <http://jaspedia.eu/wpis/689/horak-gerard.html> (dostęp 22 stycznia 2021).

łem temu z komisji rządowej, z tej resortowej, bo to nie była jeszcze rządowa: „No, trudno, proszę pana. Teraz to już widzi pan”. Bo oni jeszcze próbowali wciskać nam, że jesteśmy jedyną kopalnią, która strajkuje na terenie Jastrzębia. I powinniśmy podjąć pracę, bo wszędzie pracują, mówił, tylko wy jesteście. W tym momencie, jak weszli ci z „Boryni” chłopcy, to ja mówię:

– No, co pan nas tutaj łąduje w konia, przecież widzi pan, że tu „Borynia” też strajkuje!

Ja mu wręcz oświadczyłem, że to już nie jest teraz zakładowa komisja strajkowa, tylko jest już międzyzakładowa komisja strajkowa<sup>146</sup>. Oświadczyłem mu to, a oni wyszli. Wziąłem mikrofon do ręki, poprosiłem o przedstawienie tego chłopaka z „Boryni”. Trudno mi dziś powiedzieć, kto to był. On wyjechał na Zachód. „Króliczek” na niego wołaliśmy. Był to Rygier<sup>147</sup> i jeszcze dwóch, jeden to Będkowski<sup>148</sup>. Przedstawili się. Powiedzieli, jak wygląda sprawa na kopalni, że też stoi, że oni mają przewodniczącego, którego zamknięto w Zjednoczeniu. Jak się później okazało, chodziło tutaj o Sienkiewicza. Nie znałem dokładnie tej historii, jak to tam na „Boryni” wyglądało. Po kopalni „Borynia” zaczęły się zgłaszać zakłady transportu kolejowego. To między innymi tam był Władysław Kałduński<sup>149</sup>, który teraz tworzy nowe związki zawodowe. Trudno mi teraz jest dokładnie odtworzyć, jakie zakłady po kolei się zgłaszały, to by trzeba w dokumenty zajrzeć. Ale w tym dniu mieliśmy już koło kilkunastu zakładów pracy. Sprawa zaczęła się robić coraz bardziej ostrzejsza. Zaczęli się zgłaszać nauczyciele ze szkół podstawowych jastrzębskich, którzy solidarnie chcieli wspomagać. Przeważnie to były zakłady związane z Jastrzębiem. Między innymi MPO<sup>150</sup>. Z rana zrobiliśmy odprawę. Ktoś zaproponował, żebyśmy wszedł do komisji.

Stefan Pałka był przewodniczącym, bo to on od początku prowadził. Wszedłem ja do tej komisji, weszło jeszcze kilka osób i zaczęliśmy po prostu od zbierania postulatów.

Bo te zakłady, które się do nas zaczęły zgłaszać, to przedstawiały swoje postulaty, przynosiły dokumentacje i w zasadzie, nie mając doświadczenia, nie wiedząc, jak to robić, zaczęliśmy funkcjonować. Zaczęli się zgłaszać do nas kierownicy ruchów poszczególnych. Bo wiadomo, kopalnia nie może stać, trzeba ludzi wysłać. Zaczęto wyznaczać poszczególne grupy do zabezpieczenia zakładu, do aprowiza-

<sup>146</sup> Pomyśl przeksztalcenie ZKS w MKS zgłosił właśnie Jedynak i tak zaczął się formować pierwszy na Górnym Śląsku Międzyzakładowy Komitet Strajkowy – jak podkreśla Jarosław Neja, dz. cyt., s. 50.

<sup>147</sup> R. Rygier, pseudonim „Króliczek”, z KWK „Borynia”, wszedł w skład pierwszego MKR „Jastrzębie”, czyli Międzyzakładowej Komisji Robotniczej powołanej 4 września 1980 roku. Jest jeszcze Zbigniew Rygier. Być może Jedynakowi pomyliły się osoby, ten drugi bowiem był tym górnikiem, który w niedzielę 31 sierpnia 1980 roku wspólnie z Janiną Glińską wyjechał jako delegat strajkujących do Stoczni Gdańskiej, gdzie dotarli dopiero w poniedziałek o 4.00 rano. O obu Rygierach zob. T. Kurpierz, J. Neja, dz. cyt., s. 62, 65, 380, 386.

<sup>148</sup> Ryszard Będkowski z KWK „Borynia”.

<sup>149</sup> Władysław Kałduński z Zakładów Taboru Kolejowego i Gospodarki Kamieniem RZPW.

<sup>150</sup> MPO, czyli Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania.

cji, pilnowania porządku i jeszcze wyszła taka rzecz, że oprócz działania międzyzakładowej komisji strajkowej równolegle działała zakładowa komisja strajkowa, która zajmowała się tymi wszystkimi problemami dotyczącymi zakładów pracy. Wiem, że tam komisją kierował Bożko<sup>151</sup>, który był późniejszym przewodniczącym „Manifestu Lipcowego”. A Stefan Pałka i inni, prawda, oni obradowali tutaj, w tej salce małej konferencyjnej nad cechownią, do końca prawie, do ostatniego dnia, kiedy było Porozumienie podpisywane na cechowni. W tej salce zebraliśmy się i zaczęliśmy działalność naszą.

Pamiętam dostaliśmy informację, że stoi kopalnia „ZMS”<sup>152</sup>. Wsiadłem w „malucha”<sup>153</sup>, był to samochód Urszuli Kozieł<sup>154</sup>, pojechaliśmy na tę kopalnię. Tam już dyrektor nawet pomógł zorganizować to. Oni mają taką salę na cechowni, tam siedzieli. Mają tam dużą salę widowiskową z ławkami, siedzeniami, taka nowoczesna cechownia. Mieli porządek, tam był spokój, bo tam na zewnątrz się wychodzi na plac autobusowy, nie ma ogrodzenia, bezpośrednio się wchodzi na tę cechownię. Wszedłem, prawda, powiedziałem, dlaczego tu u was nie ma służby porządkowej, powinni mieć opaski, trzeba wywiesić flagi i tak dalej. Zetknąłem się z grupą ludzi właśnie na „ZMS”-ie i powiedziałem im mniej więcej, jak sprawa wygląda, że tyle zakładów i tak dalej. Oni powiedzieli, że sobie tutaj dadzą radę i oczywiście przysłali też przedstawicieli. To wyglądało tak na „ZMS”. Część naszych ludzi, to znaczy z poszczególnych kopalń, co już byli w tej naszej międzyzakładowej komisji, porojeżdżali się po zakładach Jastrzębia, to znaczy konkretnie po kopalniach: do kopalni „XXX-lecia”, „Moszczenica” się tam już świetnie sama zorganizowała, kopalnia „Jastrzębie” też bardzo dobrze się zorganizowała, która w tym samym dniu dobiła do nas, do „Manifestu”. I to tak wyglądało, jeśli chodzi o te relacje z zewnątrz. A tutaj oczywiście koło południa znowu przyszła komisja tam resortowo-wojewódzka, jak by to tak nazwać, bo tam byli przedstawiciele i od Grudnia i tak dalej, i tak dalej, jacyś tam sekretarze partii. I zaczął się na nowo młynek. Ale wtedy już były skryształizowane nasze postulaty. Po prostu poznaliśmy, nie wiadomo skąd... Aha, jeszcze jedna rzecz. Wysłałem pierwszą grupę, żeby dotarła do Gdańska z powiadomieniem, to było już w piątek po południu. Tu żeśmy ustalili, że ktoś ma jechać do Gdańska. Pojechało dwóch facetów. Pierwsza grupa nie dotarła. Zawrócono ich. Na-

---

<sup>151</sup> Romuald Bożko (ur. 1947) – był przywódcą strajków w sierpniu 1980 roku i grudniu 1981 w KWK „Moszczenica”, redaktorem naczelnym tygodnika „Jastrząb”. Od 1972 roku pracował w KWK „Moszczenica”. W stanie wojennym był internowany, aresztowany, pobity, wyrok otrzymał w zawieszeniu (pięć lat), został wyrzucony z pracy. Zatrudnienie znalazł w parafii NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu (1982-1989). Od 1983 roku działał w podziemnych strukturach Solidarności, był przewodniczącym Jastrzębskiej Delegatury Regionalnej Komisji Wykonawczej. Był redaktorem naczelnym i wydawcą podziemnego pisma „Ość”. W 1988 roku dołączył do strajkujących na dole w „Moszczenicy”. Był w sztabie wspomagającym protesty i strajkujących w jastrzębskim kościele „Na Górze”, wydawał również „Moszczenicki Informator Solidarności”. Za <http://jaspedia.eu/wpis/532/bozko-romuald.html> (dostęp 28 stycznia 2021).

<sup>152</sup> KWK „ZMP” z Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Opowiadający pomylił nazwę – zamiast ZMP, powiedział ZMS.

<sup>153</sup> Maluch – fiat 126p, produkt Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach.

<sup>154</sup> Urszula Kozieł – członkini Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.



Podpisali Porozumienie. Cechownia KWK „Manifest Lipcowy”. Jest godzina 5.40, 3 września 1980.  
U góry w okularach Kazimierz Włodarek. Fot. Jarosław J. Szczepański



stępnie pojechała dziewczyna z Rygiem i ci dotarli do Gdańska. Ta pani pracowała na kopalni „ZMS” i pojechała z Rygiem chyba swoim samochodem do Gdańska.

No, i zaczęły się rozmowy. Tutaj szła nadal sprawa o powiadomienie w środkach masowego przekazu, bo na tym jakby się sprawa zahaczyła i stanęła. Powiadomienie środków masowego przekazu, o tym że strajkujemy, że jesteśmy z nimi itepe, itede. I na tym punkcie, i ten punkt dwa dni nas trzymano, i my trzymaliśmy jakby w szponach. Bo oni za cholere nie chcieli się zgodzić na żadne inne ustępstwa. I wiem, że chyba w drugim dniu strajku, jak ja już strajkowałem, dotarli do nas z Gdańska materiały. To znaczy dwadzieścia jeden postulatów<sup>155</sup>, jakieś ulotki, jakaś bibuła i zaczęto to czytać przez radiowęzeł i ludzie to poznawali. Muszę dodać, że postulatów, które zaczęły spływać na nasze ręce, były tysiące, kilkanaście tysięcy różnych spraw. Bo ludzie wszystko, co ich bolało, wszystko, co mieli do załatwienia, przedstawiali to. Są na to dokumenty, wprawdzie część została skonfiskowana, ale to, co było uporządkowane w poszczególnych teczkach poszczególnych zakładów, jak już Solidarność normalnie istniała, to po parę tysięcy tych postulatów z poszczególnych przedsiębiorstw było, bo one dotyczyły i spraw oddziałów, i w ogóle produkcji, i wszystkiego. Więc i to wszystko się rozpatrywało. To był komplet porozumień. Nie chodzi tu mnie o główne porozumienia, ale te porozumienia dotyczące branż, poszczególnych zakładów pracy. I spływały te porozumienia, znaczy te postulaty poszczególne.

A my sobie, prawda, z tą komisją rozpoczęliśmy tam rozmawiać. I wtedy wykrytalizowaliśmy sobie punkt, pamiętam, to między innymi ja i Mieczysław Flis, był taki kolega, z „Boryni”, gdzie twardo staliśmy na stanowisku, prawda: wolne niezależne związki, ale od partii. Próbowano nam, mówiąc szczerze, wcisnąć, że autonomiczne, niezależne, różne nazwy. A myśmy się uparli, że ma być wolne, znaczy wolne od partii. To dosłownie tak to było sformułowane. I tu ten punkt, nie mając danych, jak to wygląda w Gdańsku, jak jest przeprowadzane, ten punkt przez dwa dni był wałkowany. Przełom był w nocy z 29 na 30. Tu muszę jeszcze wcześniej jedną sprawę podać, że z „Boryni” byli chłopcy, ale oni powiedzieli, że oni mają swojego szefa komisji strajkowej zakładowej Sienkiewicza, który jest zamknięty. I powiedzieli, że to jest człowiek z wyższym wykształceniem, ekonomista. No, ja muszę powiedzieć, że w zasadzie sami robotnicy ten strajk rozpoczęli na „Boryni”, bez żadnych doradców, bez żadnych prawda, to było wszystko robione na żywioł. I wtedy, gdy ja usłyszałem, że jest jakiś magister ekonomii, człowiek, który tego, to mówię: „Dawajcie go szybko, przecież on nam się tu przyda do pisania tych porozumień”. Pamiętam, wtedy dotarła do nas pani Marzena Berowa, to była pani inżynier ogrodnictwa z zielni miejskiej, która też nam bardzo dużo pomogła w pierwszym okresie. Bardzo dużo pomagała. Grupa: Sienkiewicz, Berowa, ten doktorek z „Boryni”, Musioł<sup>156</sup>, zaczęli oni po prostu jakby porządkować sprawy od strony technicznej, merytorycznej tych porozumień wszystkich. I to byli ludzie, którzy w zasadzie jakby robili końcowy

---

<sup>155</sup> Dwadzieścia jeden postulatów negocjowanych i podpisanych w Stoczni Gdańskiej 31 sierpnia 1980 roku, znanych jako Porozumienie Gdańskie.

<sup>156</sup> Piotr Musioł, doktor, górnik z KWK „Borynia”.



Od lewej: Andrzej Żabiński, Włodzimierz Lejczak, Aleksander Kopeć, Jarosław Sienkiewicz. 3 września 1980. Fot. Jarosław J. Szczepański

final porozumień. No, to to znasz, jak to było pisane to widziałeś, jak siedzieliśmy w te kilka osób. No tutaj muszę powiedzieć, że w międzyczasie został zawieszony w czynnościach, zdjęty dyrektor zjednoczenia Horak przez Ministerstwo Górnictwa czy przez pierwszego sekretarza Grudnia, trudno mi tutaj powiedzieć, ale związane to było z tym, że przychodził do nas. Nie ubrany w mundur górniczy, bo oni chodzą w takich stalowych, ale przychodził jakby prywatnie pogadać, dał rozkaz czy tam zezwolenie na gotowanie posiłków, żeby kuchnia wydawała te posiłki regeneracyjne, które były zabrane przez pierwsze dwa dni.

Dyrektor to odblokował, nawet telewizja amerykańska gdzieś filmowała wyłanie zupy regeneracyjnej do kanału pierwszego dnia. Ja znam to tylko z relacji pracowników tej kopalni, którzy byli świadkami tego. Zainteresowanie strajkiem było duże. Rodziny, żony, prawda. Przychodziły z jedzeniem, nikt nie wychodził z zakładu pracy.

Wszyscy czuli, znaczy nie wiedzieli jeszcze, jak to się rozegra, jaki tego będzie finał, ale czuli, że trzeba coś robić, że trzeba coś zmieniać w tym kraju. I tutaj była, no, świetna postawa wszystkich górników na „Manifeście”. Nie tylko na „Manifeście”, ale we wszystkich kopalniach, nigdzie nie doszło do sabotażu, mimo że były próby przez ubecję podpalania holzplatzu<sup>157</sup>, czyli placu drzewnego, jak na

---

<sup>157</sup> Holzplatz – czyli plac drzewny, kopalniany skład, którego w kopalniach używane były ogromne ilości, szczególnie jako stemple – podpory przy udostępnianiu nowych ścian, wyrobisk bądź przodków.

„Moszczenicy” w momencie podpisywania i Porozumienia mogłyby być zerwane. Ale jakoś szczęśliwie udało się. Trzeba powiedzieć, że takie duże zdyscyplinowanie górników to nie wynika może z... no, wynika z charakteru pracy. Bo na dole musi być górnik zdyscyplinowany, bo inaczej ponosi duże konsekwencje niezdyplinowania i to po prostu widać było później, w momencie, kiedy zaczęli strajkować. Mimo że to już był koniec sierpnia i noce zimne, chłodno było, ale ludzie w jakiś sposób... Nie ma hał, tylko łaźnie, warunki ciężkie, bo pod gołym niebem ci ludzie cały czas koczowali przez te cztery czy pięć dni.

W drugim dniu strajku była wydrukowana i wypuszczona na terenie Jastrzębia ulotka antystrajkowa. Była podpisana przez prezydenta miasta Malika<sup>158</sup>. Dowiedzieliśmy się, że było to wydrukowane w Ministerstwie Górnictwa, na polecenie KW<sup>159</sup>. Ta ulotka spowodowała, że społeczeństwo Jastrzębia po prostu się zmobilizowało przeciwko prezydentowi. Ludzie wyczuli tutaj. Zrobiła ta ulotka wręcz nam dobrą robotę. Odwrotny skutek był niż zamierzenia czerwonego były.

Tu chcę przejść dalej, kiedy Sienkiewicz już przyszedł do nas. Ukazał się nam postawny, wysokie chłopisko około dwóch metrów, inteligentny, oczywiście, my robotnicy przyjęliśmy go entuzjastycznie. W ogóle wszyscy. Kiedy został przedstawiony załodze i wszystkim, jakby przez akklamację wszystkich został wybrany przewodniczącym. Mimo że nie było żadnych wyborów. Po prostu jego predyspozycje i wszystko jakby go do tego upoważniało. Tutaj chcę powiedzieć z całą świadomością, że nie wierzę w to, i to zawsze podkreślam, mimo że inaczej się potoczyły losy: że nie był Sienkiewicz wstawiony przez aparat partii ani przez esbecję. Mimo że był człowiekiem partii. I to dużo rzeczy wskazuje na to, że tak nie było w pewnym momencie, mimo że różne rzeczy się ukazują, publikacje, różnie ludzie piszą. Znam historię MKR, jak powstawał od podstaw. Pracowałem z Sienkiewiczem od początku.

I nie był to żaden agent esbecki, na pewno nie. Nie był to człowiek Grudnia, może później był człowiekiem Żabińskiego. I to w ścisłej komitywie. Na pewno nie był to człowiek wstawiony przez esbecję czy partię, żeby rozbić strajk. Różne zachowania, różne momenty na to nie wskazywały. Już później, po podpisaniu Porozumień, kiedy nam proponowano w Ministerstwie Górnictwa na jednej z komisji mieszanych stanowiska, jeszcze wtedy nie wiadomo było, czy będzie nazwa Solidarność związku, czy to będzie tylko w Gdańsku, czy będzie ogólnokrajowa komisja, jeszcze wtedy, kiedy wszystko było ciepłe, świeże, już wtedy nam proponowano różne stanowiska, różne ten tego. I Sienkiewicz, widziałem jego reakcję na propozycję Kiczana, jak się zachował. A mógł w tamtym momencie spokojnie przyjąć propozycję Grudnia, Kiczana, żeby powstały Niezależne Samorządne Związki Polski Południowej i Ministerstwa Górnictwa<sup>160</sup>! I nikt by w tym nie

---

<sup>158</sup> Tadeusz Malik był przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Jastrzębia Zdroju w latach 1977-1980, równocześnie I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR.

<sup>159</sup> KW, czyli Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

<sup>160</sup> Niezależne Samorządne Związki Zawodowe Polski Południowej i Górnictwa – był to projekt przygotowany w celu zrównoważenia powstających i rejestrujących się NSZZ Solidarność. W efekcie



przeszkodził, bo by było najwyżej tylko kupę zamieszania w całym kraju. Odrzucił to jednoznacznie, powołując się na Porozumienie Gdańskie, bo wiadomo, że w Porozumieniu Jastrzębskim jest powiedziane, że integralną częścią Porozumień Jastrzębskich jest Porozumienie Gdańskie i na tym stajemy. I Sienkiewicz tego przestrzegał. Potoczyły się sprawy różnie. Inaczej to było, ale ja bym nie chciał o tym mówić, to jest inny rozdział, inna całkiem historia tych ludzi. Ale nie wierzę i na pewno tak nie było, że to był człowiek jakby wstawiony przez esbecję.

Po drugie, jest jeszcze jedna sprawa, że całe Porozumienie od strony technicznej, już od strony konkretów, tak jak było spłodzone, było pisane przez Sienkiewicza, doktora Musioła, panią Berową, oczywiście, ja tam troszeczkę pomagałem może, bardziej organizacyjnie prawda. Robiła to grupa. No, i jeszcze przy tym pisaniu [redagowaniu, wygładzaniu stylistycznym tekstu Porozumienia Jastrzębskiego – J.J.S.] był pomocny jeden z kolegów dziennikarz z „Expressu Wieczornego”<sup>161</sup>, który dotarł. Bo jeszcze przyjęliśmy taką zasadę. W zasadzie to było moje zarządzenie, czego do tej pory żałuję, że na to poszedłem. Ale baliśmy się różnych prowokacji. Wiadomo, co może się stać, jak się górnicy zdenerwują. Jest to naród nieobliczalny. Bałem się różnych prowokacji. Tym bardziej, że ubeków tam zdemaskowano. Robili zdjęcia. Ludzie bali się nawet fotografa, który robił zdjęcia jakby pamiątkowe, że to mogą robić zdjęcia, żeby później ludzi wyłapywać i tak dalej. Zgłaszali się różni ludzie, przyjeżdżały telewizje zachodnie, ale przyjęliśmy taką zasadę, że nie wpuszczamy prasy na teren zakładu ze względu na bezpieczeństwo. Żeby uniknąć prowokacji. Oddziały dostały polecenie, że zbierają się tylko w swoich grupach, żeby każdy się znał, żeby obca osoba się nie przyczepiła do tych ludzi. I tu była duża dyscyplina.

I myślę, że tu był błąd może. Bo nie mieliśmy tych doświadczeń, co w Gdańsku, czy gdzieś indziej. Tu właśnie nie dopuszczaliśmy żadnych dziennikarzy. Ani krajowych, ani zagranicznych. Poza tym nie mieliśmy człowieka, który by potrafił coś przetłumaczyć. Bo to sami robotnicy byli. A po drugie, nie wiedzieliśmy, kto jest kto. I do końca była jedna zasada: nie wpuszczaliśmy nikogo. Dopiero na końcówkę podpisania Porozumienia Jastrzębskiego dotarły prawie wszystkie ekipy telewizyjne, które były w Gdańsku, znalazły się w Jastrzębiu z 2 na 3 września.

Mimo tej sytuacji dużo dokumentów się zachowało, zdjęć. Okazało się, że były robione zdjęcia i to dużo zdjęć. Ale mogłoby być to bogatsze. Na pewno ubecy dysponują lepszym materiałem, bo oni mieli te możliwości.

[...]

Wracając do strajku, tutaj trzeba podkreślić tę dyscyplinę, o której mówiłem. Najtrudniejsze chwile to były, jak trzeba było tworzyć dyżury. Bo po dwóch trzech dniach, jak ściany stały, trzeba było choćby fedrować, dlatego żeby nie nastąpiły zawały czy tąpnięcia, czy inne historie. Bo jak dłużej ściany stoją, to mogą być nieodwracalne szkody. Chodziło o to, by nie dopuścić do dewastacji, do zaciskania

---

odrzucony i rejestrowany był jeden związek ogólnopolski. Projekt statutu tego związku, który był poważną konkurencją dla NSZZ „S”, znajduje się w zbiorach autora.

<sup>161</sup>Tadeusz Jedynak mówi tu o autorze rozmowy i opracowania, czyli Jarosławie J. Szczepańskim.



Podpisali Porozumienie. Cechownia KWK „Manifest Lipcowy”. Jest godzina 5.40, 3 września 1980. Fot. Jarosław J. Szczepański

się ścian, żeby nie niszczyć. Wzywaliśmy ludzi do pracy na dole, do zabezpieczeń, do obchodów. I tutaj ludzie się nie buntowali, mimo że byli zmęczeni, że mieli za sobą nieprzespane noce. Sam muszę powiedzieć, że dopiero z drugiego na trzeciego pierwszy raz przespałem się cztery godziny na zetelzecie<sup>162</sup> przykopalnianym. No, wtedy żeśmy na tych łózkach sanitarnych spali z Sienkiewiczem. Służby, które zabezpieczały, chodziły naokoło budynku, pilnowali nas ci ludzie. Wtedy pierwszy raz się zdrzemnąłem, po trzech, czterech dobach pierwszy raz zmrużyłem oko na trzy, cztery godziny. A tak cały czas były jakieś sytuacje, jakieś prowokacje, coś się działo. Człowiek cały czas za tym stołem siedział. Muszę przyznać, że nienauczeni doświadczeniem, wpuszczaliśmy się, w jakieś takie głupie dyskusje z tą komisją rządową do tego stopnia, że co dwie godziny dwóch nowych przychodziło świeżych panów i zasiadali do stołu, a my w szóstkę czy siódmkę siedzący naprzeciwko nich byliśmy non stop. No, to zarządziliśmy, że rozmowy będą od 17.00, później przerwa i dopiero następnego dnia o 17.00 – stawiając warunki, żeby nie było żadnych prowokacji, żeby posiłki były wydawane. Kierowały tym te panie z przeróbki węgla, które pomagały. I to było – trzeba podkreślić – sprawnie robione.

<sup>162</sup> Zetelzet, czyli Zakład Lecznico-Zapobiegawczy, zwany czasami Zakładem Opieki Zdrowotnej, jest to punkt medyczny w kopalni.